Egzystencjalne drżenie i rozterki poety

Tomik ten rozpoczyna się nawoływaniem do miłości i tęsknotą za budową „żywego domu", w którym nie doskwierałaby podłoga jego mieszkańcom. Poecie idzie tu o taki dom, w którym najważniejsze jest ciepło uczuciowe pomiędzy domownikami. Mowa tu o trzecim tomiku sądeckiego autora **Janusza Jedynaka** – „Droga w górę, droga w dół". Wychodząc od demaskowania własnej niemocy, próbuje się przebić ku światu z otoczki „blichtru pozoru", który go męczy i tłamsi jego życie codzienne. Schodzi więc w głąb siebie, by odkryć pewien osobisty defekt, a w wierszu bez tytułu wyjawia: „straszny cień / dotknął mojej duszy / to / nie jest tak / jakby wpadło coś / do oka / to / boleśnie uwiera / i nie da się tego wyjąć / ani wypłakać / czarny motyl / ukrył się we mnie / na zawsze".

W następnych utworach opisuje meandry upadku egzystencjalnego w obojętnym na jego próby wyjścia z impasu świecie. Doświadczenie to z kolei wywołuje w nim obsesję niekończącego się znikania oraz towarzyszącej jej znikomości świata. Na drugim biegunie jego duszy przepełnionej nadwrażliwością rozpala się ocean ognia wydobywający się z bezprzedmiotowej miłości. Efektem jest opętanie przeradzające się w „bezsłowie", które jak przysłowiowy trąd dotyka poetę, a świat wokół niego ulega zupełnemu odbóstwieniu. Jego udziałem jest również wzmocnienie doświadczania przemijania, a w rezultacie zmęczenie niekończącym się wariabilizmem istnienia, zaś wynikiem – pokusa agresji, by łapać „wszystko za gardło".

Jedynak głęboko przeżywa wszystkie te defekty osobistego istnienia, czuje się jak przysłowiowy wybrakowany byt, uwięziony w świecie, co popycha go nawet do bluźnierstwa przeciwko Bogu, którego uważa za Wszechmogącego stwórcę, tak ciężko doświadczającego człowieka. W wierszu pt. „Robak" roztrząsa sens istnienia i pisze: „przeniósł górę / powalił las / i cofnął ocean / taki mały / że z góry prawie niewidoczny/nic nie znaczący / robak / (...) może porwać go wielki wiatr / i rzucić w nieznane / niepewność jest ziemią / na której buduje / z nietrwałości / niemożliwe...".

W takim świecie dotykają go dwie plagi: kryzys wiary i miłości, nawet próbuje „zamknąć drzwi do siebie", by uciec przed Wszechmogącym, popychającym „młyńskie koła / toczące rzeki łez / na okrwawione głowy nasze". Będąc świadomym, że jest uwikłany w nierównej walce z żywiołami miotającym życiem ludzi, Jedynak próbuje podjąć działania w celu ocalenia współistnienia z ludźmi – „bycia z innymi". Szybko jednak odkrywa, że to, co naprawdę trzyma go przy życiu to właśnie miłość między ludźmi przybierająca różne formy przyjaźni i wyrozumiałości. Jej podstawową formą jest dla niego „miłość małżeńska", która – niestety – najbardziej narażona jest na „próby wytrzymałości", a jeśli się rozsypie, pociąga za sobą „pęknięcie wspólnego drzewa życia", co z kolei skutkuje bezgraniczną obcością kochanej osoby, osamotnieniem i pustką, wyobcowującą poetę od siebie. Ślady walki z tym wyobcowaniem odnajdujemy w serii wierszy poświęconych tajemniczej „Em". W jednym z nich, pełnym liryki i tęsknoty, pisze: „Masz długie włosy / od końca do końca świat / jesteś wiatrem / i pachniesz wiosną / biegnę z Tobą / chwytam / ale moje ramiona obejmują pustkę / bo Ty jesteś / moim / niespełnieniem...".

Choć najczęściej pointą utworów Jedynaka jest doświadczenie pustki, ukazującej nicościową podstawę bytu człowieka i świat, poeta nie traci nadziei i zmienia pespektywę oglądu świata oraz doczesności. Próbuje się wzbić ku „ptasiej perspektywie" oglądu własnego bytu w świecie, przyjąć względem niej pozę ikaryjską, ale ona nie gwarantuje mu jednak odzyskania siły istnienia, a nawet momentami wzmaga jego „drżenie egzystencjalne". Swoją wyobraźnię lokuje na skrzydłach różnych gołębi (czarnego, szarego, białego), przecinających nieboskłon nad światem, by w tym ostatnim (białym) spróbować odnaleźć ostoję dla własnego życia i egzystencjalnego „ziarna spokoju". Zmęczony jednak i tą perspektywą oglądania świat z „lotu ptaka" zauważa, że między niebem a ziemią jest wiele „krzyku", dla którego „brak słów", by go opisać. Proponuje zatem pewną stoicką perspektywę pogodzenia się z żywiołami istnienia i zaprasza do nasłuchiwania jak „krople deszczu" padają „na nasze życie". W końcowych utworach, zamykających ten tomik, dochodzi do wniosku, że „sens klucza" do życia pomiędzy niebem a ziemią dobrze oddaje metafora „klucza żurawi" na niebie, który je ku „wieczności otwiera". Spoglądając do „kalendarza życia", zauważa, że w nim panuje już jesień, a z opadających liści nie da się ułożyć na nowo jego sensu. Zaprasza więc do własnej „doliny istnienia", z której oglądanie tego „niebieskiego klucza" i słuchanie klangoru żurawi pozwala pogodzić się z sensem istnienia ku nieznanej, często przepełnionej niebytem, wieczności.

PROF. IGNACY S. FIUT

Janusz Jedynak, „Droga w górę, droga w dół". Redakcja: Danuta Sułkowska. Ilustracja na okładce i rysunki w tekście: Janusz Jedynak. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana Odziała w Nowym Sączu, Nowy Sącz 2011, s. 64.

Dramaturgia cichości

We współczesnej refleksji literaturoznawczej zapisane są kongenialne rozważania Milana Kundery nad pojęciem „litosti" (litości). Musiałem przywołać ów termin w zapisie czeskim, ponieważ w żadnym innym języku nie ma on adekwatnych konotacji, dotyczy to także tak bliskiej przecież językowi czeskiemu polszczyźnie. I oto spotykam zjawisko pokrewne. Spotykam w sytuacjach tak dramatycznych, choć literackich, że wydawało mi się jakimś nadużyciem, gafą, brakiem wrażliwości analizowanie i dalsze reflektowanie słowa, o którym za chwilę powiem. Jest to pojęcie „cichości", obłaskawione językowo oraz literacko przez najnowszy tom poetycki **Magdaleny Domańskiej**. Dwie hipostazy odnoszące się do stanów psychicznych doznań oraz uczuć w języku polskim zyskują szczególną wartość: to „cichość" właśnie oraz „żałość". Słowa takie jak miłość, radość, złość, nienawiść należą także do grupy hipostaz, które wywołaliśmy przed chwilą. Nie mają one wszakże owego szczególnego nacechowania, jakie wytwarza synonimiczny paradygmat: cichość – cisza oraz żałość – żal. Owa synonimiczna nominalna równoważność powoduje, że cichość pojmujemy jako stan najwyższy ciszy, podobnie jak żałość jest kwintesencją żalu. Musimy także pamiętać, że oba te pojęcia należą do utrwalonych w kompetencji kulturowej bądź to cnót ewangelicznych („cichość serca") bądź żalników, w których żałość się znalazła jako najdostojniejsze słowo, którym opłakiwano mękę Pańską. Piszę o tym nie dla prezentowania jakichś zachcianek lingwistycznych, ale wierząc, że (jak mówi filozof) słowo jest domem poety. Ów dom słowa jest najwłaściwszym, przyjaznym schronieniem, „zakorzenieniem" w chwilach, kiedy ogarnia nas „pasja nocy". Kiedy znaleźliśmy się w sytuacji doświadczanego Hioba lub – jak to określała Simone Weil – przechodzimy naszą prywatną drogę krzyża, jesteśmy jak robak podeptany przez wszystkich i paradoksalnie opuszczeni przez Boga ukrytego (*Deus absconditus*).

Towarzyszę poezji Magdaleny Domańskiej od jej debiutanckiego tomu. Pisałem o jej wierszach może nie zawsze mądrze, ale z autentycznym zaangażowaniem, empatią, próbą zrozumienia, jak cierpienie, które jest nieodłącznym towarzyszem jej życia, może zyskiwać tak zdystansowaną, klarowną poetycką ekspresję. Wydawać by się mogło, że sytuacja troski i bólu powinna rodzić poetykę buntu, niezgody z pogranicza blasfemii. A jednak jest inaczej. Dzielność i kobieca mądrość sprawiły, że te wszystkie wiersze prezentują – nie waham się tego określenia użyć– poetykę „elegancji cierpienia". Ostatni tom wszakże wyrasta z doświadczeń, które znany filozof K. Jaspers nazywa „ekstremalnymi". Jest to rzeczywiście sytuacja Hioba, bez przemądrzałych pocieszycieli, z poczuciem buntu i niesprawiedliwości i pytaniem do Boga kierowanym: „dlaczego ja"? To najdramatyczniejsze pytanie, jakie może zadać nasza ludzka mała Przygodność. Mogę się tylko domyślać – bowiem znajdujemy się wszyscy w polu „ludzkich doświadczeń" – że najpierw był szok, bunt, płacz, poczucie beznadziei. Potem jednak przychodzi refleksja, że by zachować nie tylko najistotniejsze elementy naszej osobowościowej spójności, zaś potem – co istotniejsze – pamięć o Utraconym. Owa pamięć może wyrastać nie z neoplatońskiej Sige (Milczenia), ale z ludzkiej bolesnej „cichości". Tak też się to staje. Ta cichość się zadomawia, jest pocieszeniem, towarzyszy przy oswajaniu rzeczywistości, staje się – jak poetka pisze – „codzienną ciszą ratunkową". Ból pozostaje, ale jest nasz, „nie do sprzedania", staje się wartością. Można nawet uśmiechnąć się boleśnie nad tym naszym bólem: „Cierpię sobie pomalutku, cierpię z przemoczonym sercem" jak się w jednym z wierszy mówi... Przejmująca, mądra, niezwykła to poezja.

(Dokończenie na stronie 18)